

Demokratyczna retoryka porażki wyborczej

Autor tekstu: **Paul Corcoran**

Tłumaczenie: **Caden O. Reless**

Przemówienia wygłaszane przez pokonanych tuż po zakończeniu zaciętej walki wyborczej są czymś więcej niż tylko pustymi rytuałami: pomagają uznać prawomocność wyników wyborów, wzmocnić poczucie wspólnoty narodowej i przecierają drogę do pełnego przejścia władzy na drodze pokojowej.

Gdy 2 października 2008 roku ciągle jeszcze liczono głosy oddane w wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, dwóch głównych kandydatów na urząd prezydenta odgrywało swoje role w z góry wyreżyserowanym politycznym przedstawieniu. Pierwszym, który miał zabrać głos, był pokonany kandydat, John McCain. Jego przemówienie zostało wygłoszone zgodnie z formułą uświęconą dawną tradycją: *"Moi przyjaciele, dotarliśmy do celu dalekiej podróży. Amerykański naród przemówił jasno i wyraźnie. Przed momentem miałem zaszczyt odbyć rozmowę telefoniczną z senatorem Barackiem Obamą, aby mu pogratulować... wyboru na urząd prezydenta kraju, który obaj kochamy. W walce tak długiej i trudnej, jaką była ta kampania, jego wyłączone zwycięstwo nakazuje mi uszanować jego kompetencje i wytrwałość. Ponieważ osiągnął to dzięki rozbudzeniu nadziei wielu milionów Amerykanów, którzy dotąd błędnie sądzili, że ich głosy niewiele znaczą lub mają niewielki wpływ na wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych, głęboko to podziwiam i uważam za sukces"*.

Z kolei w swoim przemówieniu, wygłoszonym po wyborczym sukcesie, Barack Obama odwzajemnił się podkreślając: *"Nigdy nie byliśmy po prostu zbiorem jednostek, lub też zbiorem czerwonych (z przewagą Republikanów) stanów i niebieskich (z przewagą Demokratów) stanów. Jesteśmy, i zawsze będziemy, Stanami Zjednoczonymi Ameryki"*.

W następnych słowach prezydent elekt złożył wyrazy uznania dla swojego rywala: *"Nieco wcześniej dziś wieczorem odebrałem nadzwyczaj miły telefon od senatora McCaina. Senator McCain walczył długo i ciężko w tej kampanii. I walczył nawet dłużej i ciężiej dla kraju, który ukochał. Złożył dla Ameryki ofiarę poświęcenia, której większość z nas nie potrafiłaby sobie wyobrazić. Wszyscy korzystamy dziś z owoców służby, pełnionej przez tego odważnego i bezinteresownego lidera"*.

Różne warianty tego dramatu są odgrywane w każdej zdrowo funkcjonującej demokracji. Ségolcne Royal życzyła Nicholasowi Sarkozy'emu: *"powodzenia w wykonaniu misji w służbie narodu francuskiego"*. Pokonany w wyborach premier Japonii, Taro Aso, ogłosił: *"Uważam, że taki jest wybór społeczeństwa i będziemy musieli uczciwie się nad tym zastanowić"*. Podobne serdeczne wymiany uprzejmości na całym świecie dają znak do zakończenia politycznych kampanii w państwach demokratycznych.

Ktoś mógłby powiedzieć, że tego rodzaju uwagi to nic więcej niż czysta formalność; są nieszczerze, nieuzasadnione, w najlepszym wypadku są tylko wyrazem nieco staroświeckiej galanterii. Ale ich rola jest kluczowa: przemówienie pokonanego kandydata jest wyrazem akceptacji dla prawomocności wyników głosowania. Z kolei odpowiedź, która pada ze strony zwycięzcy, sygnalizuje, że traktuje on zwolenników wszystkich kandydatów jak równowartościowych uczestników krajowego systemu politycznego. Każde wybory, niezależnie od tego, jak zacięty był ich przebieg, znajdują w ten sposób zakończenie w wyrażeniu narodowej jedności.

Ceremonialny obrzęd przekazania władzy

Co może wydać się zaskakujące, pokonany kandydat ma z perspektywy retoryki większą swobodę manewru, jak też odgrywa ważniejszą rolę w przebiegu dramatu wieczoru wyborczego i procesie demokratycznej zmiany władz. Zwycięzca w sposób zupełnie przewidywalny musi nawiązać do obietnic wyborczych, złożonych w toku kampanii. Wyrażając uznanie dla oponenta, prezentuje własną rycerską postawę, nawet jeżeli wspominając o klasie pokonanego przeciwnika, podkreśla tylko tym samym znaczenie wygranej. Natomiast po stronie retoryki stosowanej przez pokonanego kandydata spoczywa bardziej odpowiedzialne zadanie w ceremonialnym rytuale demokratycznego przejścia władzy. Dysponując minimalnym przygotowaniem, na które składa się głównie siła jego własnej osobowości, i działając w sytuacji dużego napięcia emocjonalnego,

ustępujący kandydat musi w swojej przemowie być wcieleniem bezwzględnego uznania dla zasad społecznego porządku i prawomocnej władzy politycznej. Tą drogą możliwe jest ceremonialne zażegnanie symbolicznego kryzysu, którym poniekąd są wybory, i który każda demokracja regularnie i w sposób celowy przechodzi. W ten sposób umacnia się powszechne uznanie dla nowych władz i porządku konstytucyjnego.

Dla pokonanych ta retoryczna gra stwarza okazję do ujęcia własnej porażki w ramy zwycięskiej narracji: pokonana partia potwierdza swoje zaangażowanie i dążenie do zwycięstwa w przyszłości. Język konfliktu, stronnictwej lojalności i opozycyjnych wartości jest wyrażany za pomocą metafor, nawiązujących do starożytnych cnót, kodeksu rycerskiego czy sportu — to jest zostaje przeniesiony na taką płaszczyznę, na której najważniejsze jest dalsze pozostawanie w grze, a zachowanie zgodne z określonymi zasadami jest bardziej istotne niż doraźne zwycięstwo.

Niektórzy są skłonni przedstawiać przebieg wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych na kształt walki, równie zaciętej, jak między prawdziwymi wrogami. Podobnie jak zmagania wojenne, kampania prezydencka jest hałaśliwa i pełna napięcia. Na dodatek media mają skłonność do wyolbrzymiania tego militarnego podejścia, między innymi poprzez podkreślanie wszelkich podziałów i konfliktów. Zwycięzcy i pokonani są ogłaszani niemal każdego tygodnia, w zależności od aktualnych wyników sondaży. Kandydaci stale podają w wątpliwość poziom kompetencji rywala, cechy jego charakteru i zdolności przywódcze. Przeszłość i osiągnięcia kandydatów są dogłębnie prześwietlane; poszukuje się najmniejszych oznak ich słabości. Kandydaci już sprawujący urząd działają „w trybie wyborczym”, dając z siebie wszystko w wyścigu o zachowanie stanowiska.

Współczesne kampanie wyborcze są organizowane w taki sposób, by najpierw podzielić elektorat na wyraziste segmenty, a następnie skonsolidować je w większościowy blok. Tego rodzaju strategia doprowadza do antagonizowania obywateli poprzez odwołanie się do ich sympatii partyjnych, stanowych, regionalnych i innych preferencji. Każde kolejne wybory prezydenckie zapowiadane są jako te, które będą siałą największą niezgodę, będą najbardziej brutalne i w największym stopniu skupione na kampanii negatywnej. W związku z tym, jak zauważają komentatorzy, w wyniku wyborów dochodzi do bardzo silnej polaryzacji społeczeństwa. Zagrożenie dla demokratycznych standardów staje się realne. Dawne animozje, zatargi i uprzedzenia odżywają na nowo. Emocje sięgają zenitu. Na koniec, wszyscy — poza jedynym kandydatem i około połową elektoratu — doznają zawodu, ich nadzieje zostają rozwiane, a złudzenia rozbite w drobny mak. A z tymi wszystkimi trudnymi zjawiskami mamy przecież do czynienia, gdy wszystko idzie dobrze!

Retoryczne zadanie, które stoi przed pokonanym kandydatem, polega na rozpoczęciu procesu zablizniania ran i nasmarowaniu kojącą maścią guzów i siniaków, zadanych sobie nawzajem przez przeciwne stronnictwa. Tylko pokonany kandydat może uznać własną porażkę, oznajmić triumf przeciwnika, wezwać do zachowania zgody narodowej i zachęcić do udzielenia patriotycznego wsparcia dla kandydata, z którym sam toczył boje przez kilka ostatnich miesięcy. Ta ofiara z osobistych nadziei i ambicji zostaje złożona na ołtarzu narodowej jedności, odnowionej partyjnej lojalności i nadziei na przyszłe zwycięstwo.

To właśnie z tych powodów w 2004 roku pokonany John Kerry mówił do swoich zwolenników o *"niebezpieczeństwie rozłamu i krytycznej potrzebie zjednoczenia, aby odnaleźć wspólną podstawę i moc dalej kroczyć wspólną drogą. Dziś, taką mam nadzieję, możemy rozpocząć proces naprawy. Sytuacja wymaga od nas wspólnych wysiłków, podejmowanych dla dobra naszego kraju. W dniach, które są przed nami, musimy odnaleźć wspólny motyw. Musimy wszyscy zjednoczyć się w staraniach, bez żalów i wzajemnych oskarżeń, bez gniewu i urazy. Ameryka potrzebuje jedności i większego poczucia wspólnoty"*.

Cztery lata później John McCain uderzył w podobną nutę: *"Senator Obama i ja wyraziliśmy różnice naszych poglądów, i on zwyciężył. Nalegam, by wszyscy Amerykanie, którzy mnie poparli, dołączyli nie tylko do moich gratulacji, ale także zaoferowali naszemu przyszłemu prezydentowi życzliwość i gotowość do sumiennego wysiłku w odnalezieniu drogi, którą będziemy mogli iść razem, aby osiągać konieczne kompromisy, przekraczać dzielące nas różnice i przywrócić dobrobyt, bronić naszego bezpieczeństwa w tym niebezpiecznym świecie i zostawić naszym dzieciom i wnukom silniejszy, lepszy kraj niż ten, który odziedziczyliśmy. Cokolwiek nas dzieli, wszyscy jesteśmy Amerykanami"*.

Przekazanie władzy na drodze pokojowej: globalne wyzwanie

Ten rytuał eleganckiej akceptacji własnej porażki, połączony z apelem o jedność i współpracę jest dobrze zakorzeniony w takich krajach, jak Stany Zjednoczone, które posiadają bardzo długą tradycję kampanii wyborczych przeprowadzanych na zasadzie otwartej konkurencji między

stronnictwami i kandydatami. Podobne rytuały rozwinęły się, w większym lub mniejszym stopniu, w innych krajach demokratycznych. Między innymi można je było obserwować w przebiegu wyborów do parlamentu, odbywających się w 2005 roku w Zjednoczonym Królestwie. BBC podało wówczas, że Michael Howard, lider Partii Konserwatywnej, uznał własną bezwarunkową porażkę w tych oto słowach: *"Wygląda na to, że pan Blair po raz trzeci poprowadzi Laborzystów do zwycięstwa, i sam osobiście gratuluję mu tego sukcesu. Wierzę, że nareszcie nadszedł czas, by poświęcił się rzeczom, które są naprawdę ważne dla mieszkańców naszego kraju. Kiedy w końcu to zrobi, niech wie, że może liczyć na moje poparcie"*.

Demokratyczny motyw uznania wyborczej porażki został w sposób nieco bardziej przejrzysty wyrażony przez Ségolę Royale w 2007 roku, po wyborach prezydenckich we Francji: *"Przyjaciele, rodacy... wybory powszechne zadecydowały i mam nadzieję, że nowy prezydent republiki będzie w stanie wypełnić swoją misję, i dziękuję tym siedemnastu milionom z głębi serca... Dałam z siebie wszystko i zamierzam wytrwać w tym wysiłku... chciałabym podziękować wszystkim ludziom, którzy walczyli w tych wyborach, i zachowajmy bez żadnego uszczerbku tę energię i radość... wybory odrodziły demokrację ... to, co razem zapoczątkowaliśmy, będziemy razem kontynuować"*.

Przemówienia pokonanych kandydatów są wygłaszane również w krajach Ameryki Południowej, w Afryce, Azji, Europie i Australii, ale rzadko otrzymują tak uroczystą formę i oprawę medialną, jak ma to miejsce w przypadku amerykańskich wyborów prezydenckich. Chodzi zwłaszcza o kraje, gdzie funkcjonują liczne partie, a rządząca większość parlamentarna jest wyłaniana dzięki międzypartyjnym koalicjom.

Pokojowe przejście władzy i stanowisk przez jedną partię z rąk innego ugrupowania nigdy nie powinno być uznawane za pewnik. Wymagany jest do tego pewien porządek prawny oraz powszechnie panujące przekonanie, oparte na dotychczasowych doświadczeniach, że wybory przebiegają uczciwie. W młodych i ciągle rozwijających się demokracjach, zwłaszcza tych dotkniętych przez głębokie podziały kulturowe, brak pozytywnych doświadczeń i deficyt zaufania w sposób nieunikniony stanowią poważne wyzwanie.

Reżimy, do których wyłonienia doszło w wyniku zamachu stanu, przeprowadzonego w sposób pokojowy lub nie, mogą poszukiwać legitymizacji w demokratycznych wyborach tylko po to, by później przemocą przeciwstawić się ewentualnej wyborczej klęsce. W takich wypadkach, częściej niż mówić o uznaniu przegranej, liderzy partyjni mogą podważać wyniki wyborów, wysuwając oskarżenia o sfałszowanie kart do głosowania, cenzurę czy zastraszanie głosujących. Będą wymagać od swoich zwolenników czynnego oporu, walki, a nawet poświęcenia życia. Dla kraju, który podejmuje wysiłek budowania i umacniania demokratycznych instytucji, najtrudniejszym wyzwaniem jest zachowanie odpowiedniej postawy przez liderów politycznych, którzy powinni być zdolni do zaakceptowania własnej porażki wbrew osobistym ambicjom i partykularnym interesom.

Rytuał uznania własnej porażki wyborczej i zwycięstwa przeciwnika służy czemuś więcej niż kojeniu ran. Uroczysta wymiana uprzejmości może przywołać na myśl nostalgiczne gesty, pochodzące z bardziej dystygowanej, mniej cynicznej epoki, ale trzeba pamiętać, że główni uczestnicy wydarzeń odstawiają tu klasyczny polityczny teatr. Przemówienia, wygłaszane po zakończeniu zaciętej walki, są rytualną manifestacją bardzo abstrakcyjnych pojęć, takich jak: *demokracja w działaniu* czy *głos ludu*. Zaciekłemu przeciwnikom zwraca się honor, jako członkom wspólnoty obywatelskiej, zjednoczonej i odrodzonej w swoim zaangażowaniu na rzecz realizacji wartości, które są ważniejsze niż dotychczasowe współzawodnictwo.

Przekazywany za pośrednictwem wszechobecnych mediów rytuał uznania przegranej i oznajmienia zwycięstwa staje się rodzajem oczyszczającego epilogu wyborów. Gdy urzędnicy jeszcze liczą głosy, dziennikarze zacięcie śledzą prognozy na ekranach swoich komputerów i niecierpliwie rozmyślają: Kiedy oczywisty przegrany uzna swoją porażkę? Czy pokonany odbierze zwycięzcy przyjemność triumfalnego świętowania nocy wyborczej? I wreszcie, czy pokonany podda się uczuciom gorczy i doświadczy emocjonalnego załamania, czy też zaprezentuje się jako człowiek „z klasą” w momencie przeżywania najgłębszego rozczarowania i żalu?

Ta celebrowanie wyborczej przegranej wiąże się z symbolicznym transferem władzy. Z biegiem czasu i w obecności coraz bardziej wpływowych mediów, staje się ona obowiązującym demokratycznym zwyczajem, przyczyniającym się do pogłębienia naszego rozumienia, w jaki sposób władza państwowa ulega instytucjonalizacji i jak zostaje symbolicznie umocniona.

Tekst oryginału: Corcoran, P. (2010). *Democracy's Rhetoric of Defeat*. "eJournal USA" 15 (1) 13-15

Paul Corcoran

Profesor nadzwyczajny na University of Adelaide (Australia). Dziedzinami jego szczególnego zainteresowania pozostają komunikacja polityczna, włączając w to strategie retoryczne i medialne, filozofia polityczna, polityka i sztuka.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 31-08-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,555) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,555>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl